

Szyny Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek,
Racibórz
(Ratibor).

Czytelnictwo: 1 Ml.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktor główny i odpowiedzialny
D. Królikowski
Racibórz
(Ratibor).

Za ogłoszenia placie się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

Redakcja i Ekspedycja znajdują się w Raciborzu, Brónki Nr. 41.

Ojciec święty wydał w tych dniach okólnik do katolików włoskich. W okólniku tym znajduje się tyle pięknych i wzajemnych myśli, że go z pewnością z wielkim dla siebie pożytkiem nasi Czytelnicy przeczytają.

Encyklika Jego Św. Papieża Leona XIII. do biskupów, duchowieństwa i ludu włoskiego.

Papież Leon XIII czcigodnym Braciom i ukochanym Synom pozwiedzenie i apostolskie błogosławieństwo przesyła.

Z wysokości apostolskiej Stolicy, na którą Nas wyróżnia Opatrzność Boża, abyśmy czuwali nad zbawieniem wszystkich ludów, często wzrok Nasz kierujemy w stronę Włoch, tej krainy, w której Pan mocą oswobolnego zradzenia swej miłości ustanowił siedzibę swego Namiestnika. Ten kraj stał się Nam jednak dzisiaj zródelem wielorakich i dotkliwych goryczy. Zasmucają Nas nie osobiste obrazy, nie nałożone Nam przez stan obecny ograniczenia i ofiary, nie krzywy i obelgi, jakimi rozpasane prasa z dnia na dzień bezkarnie i z wszelką swobodą może Nas obrzucać. Gdyby chodziło tylko o Naszą Osobę, i gdybymy nie musieli równocześnie patrzeć na ruinę, ku której się chyla zagrożone w swej swej wierze Włochy, — w milczeniu znieślibyśmy te obrazy. Powtarzamy pod tym względem słowa jednego z Naszych największych poprzedników: „Z radością milczalbym o wzgrodzie i syderstwie, które mnie spotykają, gdyby tylko cierpienia mego kraju pod obcem jarzmie nie powiększały się co gędzina.“ Ale tu chodzi — pomijając już niezależność i godność Stolicy apostolskiej — o całość religii, o zbawienie dusz w całym narodzie, i to w narodzie, który od pierwszych początków wiara katolicka przyjęła do swego serca i zachowywała ją zawsze ze świętą gorliwością. Zapewnienie, które wypowiadamy, wydaje się nieprawdopodobne, ale jest prawda. Doszliśmy do tego, że musimy się dla tych Naszych Włoch obawiać epadku wiary. Wielokrotnie już podnosiliśmy głos i upominaliśmy, aby zwrócono uwagę na grożące niebezpieczeństwo; ale mimo to nie sądzimy, abyśmy już uczyńili dey. Wobec ciągłych i bezwagłędnych zaczepów czujemy się zobowiązani, aby przemówić na nowo do Was, czcigodni Bracia, do Waszego duchowieństwa i do całego ludu włoskiego. Ponieważ nieprzyjaciel nie daje spokoju, przeto i u Nas i u Was o milczeniu i nieczynności mewy być nie może; toż wola Boża powołani jesteśmy, abyśmy byli stróżami i obrońcami religii powierzonych Nam wiernych i pasterzy i pilnowali trzody Chrystusa, za którą wszystko, nawet życie położyć gotowi byliśmy.

Obecnie dokonuje się we Włoszech plan tajnych stowarzyszeń, mianowicie o ile dotyczy Kościoła i religii katolickiej, plan, który zmierza do zniszczenia Kościoła i religii. Nie potrzeba obecnie zarządzać badań, co do tak zwanych wolnomularskich (masonskich) związków tajnych i co do ich celów; wyrok na nie już wydany; ich zamiary, środki, doktryny i sposoby działania zostały już zbadane gruntownie i nie są przedmiotem rozpraw. Są one pełne nieprzejednanej, śmiertelnej nienawiści przeciwko Jezusowi Chrystusowi i jego boskiemu dziełu, zupełnie w duchu nieprzyjaciela Boga, szatana, jego pomocnic w imię którego zawsze występują. Czynią oni wszystko aby obalić Kościół, lub nałożyć mu kajdany. Żywiej, anizeli gdziekolwiek indziej rozpalili się obecnie ta wojna przeciwko Kościolowi we Włoszech, gdzie religia katolicka głębiej zapuściła korzenie, a mianowicie w Rzymie, gdzie jest punkt środkowy katolickiej jedności, siedziela Pasterza i powszechnego Nauczyciela.

Religia jedyna przenika do wnętrza jednostki, pozwala jej poznawać doinność obowiązku i skłania ją do spełnienia go. Religia jedyna daje władców sprawiedliwości usposobienie i pełną miłością troskę o poddanych, wierność i prawdziwem poddaństwem dla władcy, która zastawodawcę prowadzi do sprawiedliwości i prawości, podając zwiernącości do wierności w służbie i czujności, żelazny, pobudza do odwagi aż do bohaterstwa, do su-

mienności i pilności. Religia jedyna utrwała zgodę i miłość między małżonkami, przywiązywanie i szacunek między rodzicami a dziećmi, biednych napelnia uszanowaniem dla własności bliźniego, a bogatych uczy dobrego użycia dóbr doczesnych. Z wierności dla własnych obowiązków atoli i uszanowania dla cudzego prawa wyplýwa porządek, ład i spokój, które tworzą tak ważną część składową dobrobytu narodu. Jeżeli się odejmie religia, usuwają się wraz z nią wszystkie te wielkie dobra społeczeństwa.

Ale dla Włoch jest ta strata podwójnie dotkliwa. Ich największe korzyści, które im przez długi czas jednały miejsce na czele najbardziej uczywilizowanych narodów, są nierozerenne z religią; ona je stworzyła lub wskazała im cele idealne, poparała i pomnożyła je. Publiczna wolność znalazła wyraz w systemie państwowym, duch wojskowego męstwa w tylu przedsiębiorstwach na korzyść religii i przeciwko zdeklarowanym wrogom chrześcijańskiego imienia, uprawianie nauk w technicznych, przez Kościół zakładanych, popieranych przywilejami obdarzanych, które stanowiły siedzibę nauk, sztuki w licznych pomnikach wszelkiego rodzaju, jakimi są Włochy zasiane, instytucje na korzyść nędzy, ubóstwa albo robotników w tylu zakładach chrześcijańskiej miłości, w tylu schroniskach, które się otworzyły dla wszelkiego rodzaju niedoli i nieszczęścia, w stowarzyszeniach i spółkach wreszcie, które wzrastały pod sztandarem Kościoła. Religia posiada niewygasałe życie żywońskie, ponieważ sama pochodzi z nieba; rozporządza ona prawdziwymi skarbami środków pomocniczych dla potrzeb wszystkich czasów i każdego okresu oświaty i zna cudownie sztukę ich zastosowania. Co umiała dokonać w innych czasach, to zdola i dziś jeszcze nową i młodzieżową siłę. A zatem Włochy pozbawiać religii, znaczy burzyć jednym zamałem ich najżyczniejsze i najdobroczyjniejsze źródło żywotne.

(Dokończenie nastąpi.)

Co tam słychać w świecie.

Rząd niemiecki chciał zebrać na Ojcu Świętym wymóz, aby arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim był ródowy Niemiec. Ale Ojciec święty temu zadaniu stanowczo oparł się i oświadczył, że tym arcybiskupem winien być Polak, bo Polacy, jako dobrzy Katolicy zasłużyli to sobie, aby mieli arcybiskupa polskiego na rządowosci. Rząd podobno dał się w końcu przekonać, widząc, że Ojciec święty tak się za Polakami ujmuje, i zgodził się na to, że kanonicy w Gnieźnie i w Poznaniu jeszcze raz mają się naradzić między sobą i kilka osób z pomiędzy siebie przedstawią na ten urząd rządowy. Oczywiście, że kanonicy przedstawią rządowi samych Polaków, bo duzo pomiędzy polskiem duchowieństwem godnych być arcybiskupem, a jeśli zaś rząd jednego z nich wybierze, to ten wybór może tylko na Polaka. Byłaby zasadą wielką radość pomiędzy ludem polsko-katolickim, prześladowanym dzisiaj i tak niesześćliwym. Mieliby tamtejsi Polacy-katolice tą pewność, żeby im przynajmniej w kościele nikt języka ojczystego nie wydzierał.

W Niemczech pomiędzy Niemcami mieszkającymi na południu, t. j. w Bawarii, w Badenii i w Westfalii, a Niemcami mieszkającymi w północnej części kraju przyszło znowu do sprzeczki. Ta sprzeczka ma o tyle większe znaczenie, że pierwsza część Niemiec jest więcej katolicka a druga całkiem protestancka. Ci pierwsi uskarżają się na to, że rząd niemiecki uwzględnia najczęściej Prusaków, tak w wojsku, jak i w urzędach cywilnych. Ażeby tym utyskiwaniem zapobiedz, zrobił cesarz w ostatnim czasie ministrem wojny Württemberszyka. Kanclerz Kapriwi ma być też jednym z tych, którzy się więcej skłaniają ku południowym Niemcom. Cesarz stara się też wszelkim sposobem o to, aby owego rozdziału pomiędzy Niemcami połnocnymi a południowymi nie było, ale żeby zgoda pomiędzy nimi panowała. Zgoda ta jest też oczywiście Niemcom bardzo potrzebna, bo zanosi się na jakąś burzę. W Niemczech całych ścigają na gwałt wszystkich rezerwistów, aby ich wyćwiczyć w strzelaniu z nowej

broni, którą rząd przejął od Austryków. Ta nowa broń, choć ma być lepszą od dawnej, magazynierek, nie jest przecież tak doskonała, jak się zauważa, ale ma także ujemne strony. Zresztą okaza się dopiero w razie wojny, ile ona warta.

We Francji w rzeczywistości chcą ustawić nowe podatki na tych, co mają tytuły rodowe. Podatki te będą bardziej znaczące. I tak od zwykłego szlacheckiego tytułu ma rząd pobierać 500 franków rocznego podatku, jeżeli kto ma podwójny tytuł zwykły 1000 franków, baron ma opłacić 5000 franków, wicehrabia 10 tysięcy, hrabia 20 tysięcy, margrabia 30 tysięcy, herzog 50 tysięcy, księże 100 tysięcy, hercog albo hrabia z tytułem Jego Wysokości 200 tysięcy, a księże z tym tytułem nawet 250 tysięcy. Podwójny zaś ma być ten podatek, jeżeli i żona tytuł męża nosi. Wdowy i niezamężne muszą płacić taki sam podatek. Czwarta część ogólnego podatku muszą opłacić rodzice od każdego dziecka, jeżeli to ma nosić tytuł ojca.

We Włoszech wszystko oburza się na Kispiego. Prawi on do ludu jedną mowę po drugiej i uniewinnia się jak może, ale na nic mu się nie przyda to wszystko, bo lud włoski mu nie wierzy. Teraz przesłali włoscy obywatele pismo Francuzom, który wystawili pomnik Włochom, co polegli we wojnie francusko-niemieckiej. W tem pismie piszą Włosi, że choć rząd włoski żyje w przyjaźni z Niemcami, lud włoski przecież jest za Francuzami i za Francuzów chętnie bić się będzie, jeżeli ktemu okaza się potrzeba. Takie pisma nie podoba się ani Austrii ani Niemcom. Ale trudno ludowi rozkazywać, żeby tego kochał a tamtego nienawidził.

Pomiędzy Portugalią a Angią przyjdzie do porozumienia. Anglicy przyznali się do tego, że wymagali za wiele, dla tego ustępują. Sprawa ta była niemila dla wszystkich państw. Portugalczyk chcieli bowiem uczynić odpowiedzialnym za ten upór Anglii swego króla i stracić go z tronu. Jeżeli do zgody pomiędzy obu państwami przyjdzie, król portugalski na tronie się utrzyma. Niewiadomo tylko na jak długo, bo lud portugalski jest bardzo zmiennej usposobienia.

W Grecji odbyły się wybory. Dotychczasowy rząd grecki przepadł przy tych wyborach zupełnie. Ministeri greccy będą teraz tacy Grecy, którzy dążą do tego, aby oswobodzić resztę Greców z pod panowania tureckiego. Turkom strach, że przy tych wyborach przepadł dotychczasowy rząd, bo z nim żyli w zgodzie.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarz niemiecki, jak wiadomo, nie jest zupełnie zdrowym, bo mu dokucza często choroba uszna. Poobiecano w ostatnim czasie mieli się lekarze zastanawiać nad tem, czy cesarz nie można wyleczyć zupełnie za pomocą operacji. Na operację tę nie chce się jednak cesarz zgodzić.

Kiedy cesarz wieczorem wracał powozem z teatru spłoszyły się obydwie konie. Cesarz w sam czas wyskoczył z powozu nie odniósł żadnej szkody.

Parlament niemiecki nie będzie przedtem otwarty, jak ku końca miesiąca Listopada. Parlament zajmować się będzie wielu ważnymi sprawami, które trzeba było stosownie uporządkować. To uporządkowanie spraw zajęło przewodniczącemu parlamentu tyle czasu, że otwarcie nastąpiło musi tak późno.

W Niemczech chcą urządzić kolonie dla zbrodniarzy. Kolonie takie istnieją w innych państwach, Niemcy chcieliby je urządzić w Afryce. Zbrodniarzy, których są skazani na więzienie dłuższe, anizeli lat 10, mają siedzić w krajach gorących, aby tam trudnili się rolnictwem. Byłyby z nich większy pożytek, aniżeli dotąd.

Książę Bismarck nie czuje się bezpiecznym na swoim zamku. Rząd policyantów, który dotąd Bismarck strzegli, odprawił, a teraz Bismarck sam na swój koszt musi utrzymywać ludzi dla strzeżenia swojej osoby. Kazał on dla nich przy swym zamku wybudować osobny budynek. Tymczasem książę Bismarck pracuje z dwoma

literatami nad wydaniem księgi, w której opisze to wazystko, co dokazał w świecie.

Socjalisci urządzają się teraz jak najwygodniej. Po największych miastach zakładają się takie towarzystwa, w których młodzi socjalisci będą mieć sposobność przysuwiwanie się codziennie rozprawom starszych socjalistów. Mają się oni nauczyć od starszych, jak to trzeba przemawiać do zgromadzonych, ażeby trafić do przekonania słuchaczy i jak najwięcej zyskać zwolenników dla socjalnej demokracji. Socjalisci są bardzo przebiegli i niemożliwego kłopotu oni rządowi jeszcze sprawią.

Korespondencye.

Lubowice, 3 Listopada.

W niedzielę zeszłą miał tutejszy Związek polsko-katolickich robotników i właścicieli ziemskich z Lubowic i okolicy zebranie w domu pana Piechuli, obywatela tutejszego. Zebrano się tym razem dużo ludzi, bo pogoda była piękna i drogi dobre. Posiedzenie zakończyło się poświecaniem Chrystusa! "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" Poczem przywitały przybyłych na zebranie członków i gości. Po tym wstępnie dał też obszerne sprawozdanie z działalności swojej jako przewodniczący Towarzystwa od samego początku istnienia Związku aż do dnia dzisiejszego. Po tem sprawozdaniu, które zebranie przyjęło z największym zadolowaniem, nastąpiły odczaty gości, przybyłych na owe zebranie umyślnie z Raciborza, członków tamtejszego Towarzystwa Polsko-Górnośląskiego. Za to, że nie zważyli na trudy podróży i strat czasu, należy im się szczerze podziękowanie. Na zakończenie poczęto śpiewać piękne pieśni polskie, które się zebranym bardzo podobały. Spiewaliśmy sobie, i rozmawialiśmy o rzeczach nas najbardziej obchodzących do godziny 6 wieczorem, poczem zebranie zostało zamknięte. Przewodniczący podziękował pięknie wszystkim zebranym za przystojne zachowanie się, podziękował też panom Marszałkowi i Wojkowskemu, gościom z Raciborza, jako też przybyłym z Raciborskiej Kuźni. Wszyscy na zebraniu tem bardzo pięknie się zabawili, bo każdy rad był temu, że się mógł rozmówić ze swym znajomym, poczęty rozmową w tem lub w owem, a w końcu zaśpiewać te nasze piękne polskie pieśni. Pracujemy wspólnie, zachęcamy się nawzajem w pracy, kochajmy się jak bracia, a z pewnością Bóg się nad nami zlituje i da nam doczekać lepszych czasów, aniech dzisiejsze. Donoszę też, że pisarzem Związku został wybrany pan Józef Sobota. Przystąpiło też do Towarzystwa dwóch nowych członków i to pan Jan Wochnik z Lubowic i pan Franciszek Zaczek z Mioduni.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 4. Listopada.

Małki polskie, czujcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniły swojej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

Racibórz. W sobotę zeszłego tygodnia wieczorem

Brazylia.

Brazylia — znane to u nas oddawna słowo, ale mało, kto i rzadko kiedy je powtarzał.

Plotka i pęta ludziska o tej Brazylii, jedni drugim głowę nią zwracają, ale w tych gadaniach jednej rzeczy tylko brak: oto prawdy niema ani za grosz.

I co to jest owa Brazylia? Jest to kraj w Ameryce, ale kraj ogromny, niemal tak duży, jak cała nasza część świata, Europa. Ma on pięćset mil wzduż, a czterysta ważer. Co prawda, jest tam wiele różnych dziedzin u nas nieznanych, aleć to dla tego, że ziemia taka duża. Wszak i w naszej części świata na takim wielkim obszarze tysiące dziwów nam nieznanych znalezione można. I w naszej Europie są miejsca, gdzie kopią z ziemi złoto i srebro i różne drogie kamienie, które po tysiąc marek i drożej sprzedają. I w naszej Europie są okolice, w których zboże stokrotny plon wydaje, a nieurodzaj nigdy się nie zdarza. To samo jest i w Brazylii, tylko całkiem bieda, że nie wszedzie, podobnie jak i u nas. Jest i tam złoto, są i diamenty, ale znaleźć je i zobaczyć trudno. Gdzie te bogactwa kryją się pod ziemią, i gdzie sama ziemia jest do uprawy zdatna, tam już ludzi nagoniądo się dosyć. Niektórzy z nich oddawna się pozbogacali, są wielkimi panami; ale obok nich tysiące ludu żyje w ubóstwie i jaków niezegor dobrobić się nie mogą, o wysługują się tylko bogatszym od siebie, pracują ciężko i tak z dnia na dzień w znuju ciągły żywot w lekku.

Ale są w Brazylii i takie dziwy, jakich w całej naszej części świata nie zobaczyłeś nigdzie. Oto najpierw słonec tam strasznie pali, tak, że wśród dnia niesposobne do pracy. Człowiek poci się ciągle, pragnie chłodu, a znaleźć go nie może. Musi ciągle żyć jakby w laźni. Najgorzej zaś bywa wtedy, kiedy u nas zima, bo Brazylia leży na południowej stronie kuli ziemskiej, bliżej od południowego bieguna. W zimie u nas słońce bywa nisko, a tam wtedy pieczę właśnie wprost z góry na głowy ludziom, tak, że nawet cienia niema wcale. Wśród takich upałów jednak codziennie przed wieczorem niebo się zaschmurza, biją straszne pioruny i deszcz leje ekropny, o jakim my wyobrażenia nie mamy. W innej za to po-

jak to we zwyczaju w dniu Wszystkich Świętych oświetono groby na tutejszym katolickim cmentarzu. Na cmentarzu zebralo się wiele ludu, każdy bowiem miał tam kogoś, o kim zapomnieć w dniu rzecznym nie wygodno. Bardzo to piękny i chwalebny zwyczaj katolickiego kościoła to oświetanie grobów i pamięć o umarłych. Niedzieli, że go też protestanci naśladowają. — Z tutejszego więzienia zostali wypuszczeni na wolność, pewien młynarz i pewna kobieta z Lukasyny. Sąd ich podejrzwał o to, że mieli otruć pewną osobę, ale zbrodni tej nie można im było udowodnić. — Trzynaste Listopada odbywa się w sali pana Frenkla wystawa domowego ptactwa. Wystawę urządza tutejszy Związek dla ochrony ptaków.

Robotnicę Maryanne Zając skazał sąd tutejszy za zamordowanie własnego dziecka na cztery lata ciężkiego więzienia. — Od Bogumina płynęły Odra szkuty, na których znajdowało się 1000 centnarów karpi. Przesyłka ta przeznaczona do Hamburga. — Pewna dziewczyna uknula się igłą. Zraza nie zważyła wcale na ból tem ukluciu spowodowanym. Gdy jej jednak ręka poczęła puchnąć, zawieszano pomocy lekarza. Lekarz sądzi, że dziewczynę można jeszcze uratować, bo przedtem pomoc lekarska jej udzielona została.

Ostróg. Uwięziono tutaj pewnego pachołka, który miał się dopuścić zbrodni przeciw moralności.

Płonia. Wrażał sobie wieczorem z Raciborza do domu pan Franciszek Kurka, mieszkańców naszej wsi, gdy ten został napadnięty przez kilku ludzi. Napastnicy poranili pana Kurka i pobili go nielitościwie. Na sześć ścieżek poznali on w owych napastnikach trzech robotników, którzy zapewne zostaną uwięzieni.

Brzezie. W tutejszych stawach złowiono przeszło 300 centnarów ryb. Z latosiego połówu są rybacy zadowoleni.

Szardziny. O brzydkich postępках naszej młodzieży, która teraz nie rośnie ani na chwałę Bożą, ani na pożytek ludzi, muszę znowu "Nowinom" dowieść. Mieliśmy tutaj w "Kominiarskiej Karczmie" wesele, a na tem wesele byli też jako drużynie młodzież z Rudnika. W nocy przyszło pomiędzy nimi a tutejszymi do sprzeczki. Od sprzeczki przyszło do bijatyki i ovi młodzieży niby jacy żbó wyciągnęli zaraz noże do żgania. Jedemu z tutejszych poranili ciężko głowę, innych mniej lub więcej ciężko pokaleczyli. Podobno jeden nawet wyciągnął już rewolwer, z którym był na wesele przeszedł, ale szczęście, że z tego rewolwera nie strzelil. Zapewne sprawa przyjdzie przed sąd i smutnie się zakończy dla winnych. Bardzo to rzecz smutna, że my tak Polacy pomiędzy sobą bijemy się przy lada sposobności, zamiast się wzajemnie, jako bracia kochać. — Druga rzecz, która nas też bardzo zasmuciła, jest następująca. Otóż, jak się dowiaduję, ma tu być śpiew w naszym pięknym polskim kościele zaprowadzony po niemiecku. Bardzo byśmy się temu oploteli. Mam też nadzieję, że do tego nie dopuści nasz ukochany ksiądz fararz, który porównując nam jest jednego języka. Śpiew też, jako modlitwa usłuchetnia umysłu człeczy, a tu chęć nakazać naszej działo, aby śpiewała w obcym języku. Jest to rzecz dla nas prawych Katolików i Polaków bardzo przykro,

rzę roku przez kilka miesięcy ani kropla deszczu nie spadnie, ziemia schnie na kamień i pęka, a wazelka zielononie na niej usycha.

Gdzie bywają takie upały i susze, to znów ulewy i powodzie, tam powietrze nie może być zdrowe. Ludzie, którzy w Brazylii się porodzili, i z dziadów, pradziadów mieszkaja, przyzwyczajeni są już do tego powietrza; a jednak wielu z nich zapada na straszną, mierzącą i śmiertelną chorobę, zwaną żółtą febrą. A cóż dopiero z nowymi przybyszami, którzy z naszej części świata tam jadą! Mra, oni w Brazylii jak muchy.

Prawda, na takim ogromnym obszarze ziemi są i okolice zdrowe, to kolo morza, to gdzieś w górach wysokich położone. Ale od wieków już naosiadało i namnożyło się tam ludzi tyle, co potrzeba; dla nowych przybyszów miejsca wolnego już tam niema. Od najdawniejszych czasów mieszkają w Brazylii dziko, w ciemności, różne ludzkie plemiona, o czerwonej jak miedź skórze, zwane Indianami. Są jednak niezadarnie, do pracy się nie biorą, domów nie budują, zjadają tylko, co się samo nadarzy to owoce z drzew dziko rosnących, to korzonki jakieś, to robactwo — i tak sobie nędznie żyją. Choć to najdawniejsza ludność całego kraju, jednakże nietylko się nie mnoży, ale coraz wiecej wymiera. I dziś w całej Brazylii jest tych Indian ledwo z pół miliona. Rozsypani są jednak gromadkami po całym swoim kraju, a spotkać z nimi strach, bo obcych ludzi nienawidzą.

Od brzegów morskich, dokąd okręty mogą dopływać, a również z okolic, gdzie ziemia dla uprawy dogodna, lub gdzie znajdują się kruszce kosztowne, wyparli tych Indian Hiszpanie i Portugalczy, którzy z Europy przed laty trzystu tam przybyli.

Po odkryciu Ameryki jechali tam różni spekulanci i awanturnicy hiszpańscy, którzy bojąc się kary za swoje sprawki, musieli z ojczyzny uciekać. A że wrócić już im było trudno, więc pozostały w Ameryce. Potomstwo ich się rozmnożyło z czasem i dziś stanowi główną ludność w Brazylii. Wszędzie tam słychać tylko mowe hiszpańskie. Ale Hiszpanom nie chciało się pracować w tym skwarnym kraju, więc wymysili sposób taki: niektórzy z nich do zbożecia gotowią, jechali okrętami do innej części świata, do Afryki, tam porywali gwałtem murzynów i powiązawali ich jak baranów, wiezli na sprzedaży do Ameryki. Kto sobie jednego albo kilku

to też mamy nadzieję, że tego śpiewu niemieckiego nie będzie.

Baborów. Pewien masarz padł tak nieszczęśliwie na nóż, że odniósł przytem ciężkie rany. Lekarz utrzymuje, że nieszczęśliwy przez kilka tygodni nie będzie mógł pracować.

Raków. Jednego z tutejszych mieszkańców uwięziono za to, że strzelał w lesie bażanty, a na to żadnego zezwolenia nie miał. Broń i dwa zabite bażanty odebrał mu strzelec dworski, który wraz z polowym rabczykiem na gorącym uczynku schwycił.

Wanowice. Najprzod donoszą coś o latosim sprzeście, który wypadł tu u nas jak gdzieś dość dobrze. Martwi nas to tylko, że tak tania jest cebula, za którą płacią dziś za centnara cztery marki, kiedy w roku zeszłym płaciły po sześć marek. Jeszcze większego zmartwienia powodem dla gospodarzy była latosia plaga ze ślimakami, co to nam ozimie zjadły. Właśnie rozpoczęto u nas powtórne sianie, bo się ku temu okazała konieczna potrzeba.

Została też nasza miejscowości upiększona pięknym marmurowym krzyżem, który wystawili przed swoim mieszkaniem na wylamku żyjący małżonkowie Prejsowie. Kiedy będzie poświęcenie tego krzyża, niewiadomo nam dotąd.

Ślawencice. Wykoleił się tutaj pociąg towarowy, który jechał do Wrocławia. Ze szyn wyjechały na nasyp lokomotywy i pięć wozów obładowanych węglem. Szczęście, że nikt z ludzi nie odniósł żadnego uszkodzenia. Przyczyna nieszczęścia miała być niedbalość tych urzędników kolejowych, którzy kładzą skupy. Już też zostało wyciącone przeciw nim ścisłe śledztwo. Teraz miejsce naprawiono, ale zraza musieli podróżni wychodzić z jednego pociągu i przechodzić na drugi. Jest u nas na kolejach porządek, przecież zdarzają się także wypadki karygodnego niedbalstwa.

Lesnica. Tutejszy związek katolickiej czeladzi miał główne zebranie, na którym jeden z tutejszych lekarzy miał wykład o naszych stosunkach społecznych. Postanowiono też odegrać tutaj teatr, z którego dochód przeznaczony będzie na zakład dla dzieci ehorzych umysłowych.

Rybnik. Zarząd tutejszego zakładu obłakanych wyprowadził dla urzędników określone (wieniec). Na tej zasadzie byli obecnymi obłakani, ale tylko tacy, których obłakanie dozwalało przebywanie na zabawach. Obłakanych raczono hojnie jedlem i napiukiem. Smutna i dziwna to zabawa, była!

Gliwice. Na trzy dni więzienia skazał sąd pewnego pisarza z naszego miasta za to, że rozmawiał głośno podczas obrad sądowych i nie chciał się do rozkazu przewodniczącego sądu zastosować. — Stawało też przed sądem dwóch ludzi obwinionych o obrażenie cesarza. Jeden z nich sąd uwolnił od winy, drugiego skazał na cztery miesiące więzienia.

Sobieszowice. Sąd skazał pewną kobietę, która swego życia sponiewierała na cztery miesiące więzienia. Rzadko to wypadku, aby kobietę spotkała kara, za sponiewieranie mężczyzny.

Ruda. Mieliśmy w kopalni znów nieszczęście,

które przypada zem ze swym secu. Ciało jednego górnika spało niedopatkiem. Chciał a niedopatrzył. Bardzo trzeba nieszczęścia z największej o

Mysłowice. Wszystkich żyjących dla tego rzadu tu zatad wydal nasze okolice rosyjskie, a wzywa wszyscy tych mieszkańców bez daleinnych rzadze swego państwa. Widać, co nieprzyja

Tarnowskich obywatele Trapistów. Afryki, gdzie

Mikołajki. swe dziecko w padku. Miał chem. Z rury tworzyły dwie krewy, które połyły do ogrodu wybuchu. Krewkała tak ciąża. Wielka dziecka.

Opole. Rezerwista chłopa. Ćwiczenia pasowych z r

Proszę się poszukać na granicach gmin rością się piero rozstrzelanego należące kasy będzie. — WIP. niaki. Te wielkopolscy dawają też w dobytku żywą przewiną, ale będą z nimi. — Z m

Te najwięcej lasy! Nikt z Drzewa w naszych od naszych ośmiu ludzi. Przy puszczając giełdę zieloną krzewi się i wówczas giełdę geste i splecione głęboko w głębi takiego umie siebie i się ptaków. — Dobny do końca naszego willi co pożerają duszące, inni Brazylii i państwa, woli i spostrzeże, kunsztu są wokół ciała jedowitem i okolicach zrów. Chmury. A który na da

Rząd tych pustynnych ciężkich, którzy były nie głupi, tanieli znoj i wymyślili i wiadają im.

Jednym z nich zapłaci. — Który tych ludzi

— Głów

które przypłacił życiem jeden z górników. Spadł on razem ze swym wózkiem w dół szybu i zabił się na miejscu. Ciało jego przedstawiało okropny widok. W jednej niekazalnej masę było ono zbita, bo wysokość, z której ów górnik spadł, była znaczna. Przyczyna nieszczerstwa było niedopatrzenie się ówego górnika, który był wozakiem. Chciał ze swym wózkiem wjechać na dobywalnię, a niedopatrzył się tego, że dobywalnia była spuszczona. Bardzo trzeba być ostrożnym w kopalni, a od jednego nieszczerstwa człowiek się ochroni. Przecież czasem przy największej ostrożności można się życia pozbawić.

Mysłowice. Czytamy ciągle w „Nowinach” o wydalaniach żydów lub Niemców z Rosji, które zapewne dla tego rząd rosyjski przedstawił, że rząd niemiecki tu zatrzymał wydalanych rosyjskich. Teraz znów z naszej okolicy wydalono kilkunastu Polaków, oddanych rosyjskim, a przesyłek rejestryjnych ogłoszono pismo, w którym wyważa wszystkie urzędy policyjne, aby mu podać nazwiska tych Polaków z pod Moskawą, co tu w Prusach mieszkały bez pozwolenia. Jak się o tych nowych wydalaniach rząd rosyjski dowie, zapewne znów wypędzi ze swego państwa kilku Niemców. A przed niedawnym czasem widzieliśmy tutaj w mieście kilku takich wychodźców niemieckich, których het aż w Wolinie przegnały władze rosyjskie przez granicę. Widac, że coraz to wieksza nieprzyjaźń pomiędzy Rosją a Niemcami.

Tarnowskie Góry. W tych dniach wstąpi jeden z naszych obywateli p. Józef Kwieciński do zakonu Ojców Trójcy. Pojedzie on wraz z kilku zakonnikami do Afryki, gdzie ci zakonnicy się osiedlili.

Mikołów. Pewien ojciec kowal ze zawodu stracił swoje dziecko wskutek następującego nieszczerstwa wypadku. Miał on w kuźni żelazną rurę napelnioną prochem. Z rury tej miano podczas wesela wystrzelic. Do kuźni weszły dwóch chłopców, a jeden z nich ową rurę przyłożył do ognia. Nastąpił zaraz wybuch, a wskutek tego wybuchu został kawałami żelaza czteroletni synek kowala tak ciężko raniony, że na miejscu ducha wyznał. Wielka jest rozpacz rodziców z powodu straty dziecka.

Opole. W naszym mieście odbywały się ćwiczenia rezerwistów (zapasowych) na które ściągnęto aż 280 chłopów. Ćwiczenia te miały na celu zapoznanie się z zapasowych nową bronią.

Proszków. Przez lat 50 z okładem toczył się spor pomiędzy Przysieczną a Proszkowem o dom, który na granicach obu gmin został wybudowany. Każda z gmin rościła sobie prawo do tego domu, aż teraz dopiero rozstrzygnięto spor rejencyjny postanawiając, że dom ten należy będzie odtąd do Proszkowa i do tamtejszej kaszy będzie podatki płacić.

W Poznańskiem nie obrodziły się tego roku ziemianki. To też na brak ziemianków skarżą się rólnicy wielkopolscy bardzo. Z powodu braku ziemianków sprzedają też wszyscy świnie, bo nie mają rólnicy czem dobytku żywić. Tym sposobem staniała w sprawie wieprzowina, ale jak świnie wyprzedane będą, tem większą będziemy mieć biedę z mięsem.

Z miasta nadmorskiego Bremeny. Straszno i bole-

Te najwiejsze miejsca zajmują w Brazylii. Ale co to za lasy! Nikt z na: nie wyobrazi nawet sobie takich puszczy. Drzewa w nich tysiąclecie i starsze, trzy razy wyższe od naszych najwyższych sosen, a o pniach tak grubych, że osmioru ludzi ich nie ocejmie. Drzew takich ani sposób się nie ma. Przytuli pnie i strzelają prosto w góry, nie wypuszczając gałęzi i tylko u szczytu het pod niebem są zielonącaszą porosłe. Za to pomiędzy temi drzewami krzewi się i po pniach wije mnóstwo niezliczone krawów zielisk grubych i przeróżnych roślin, a wszystko geste i splecone jak mur, że człowiek nie ma sposobu wejść takiego lasu się przedrzeć. Zwierz tylko dziki umie sobie tam jakoś radzić. Po splotach roślin gnieździ się ptactwo wszelakie, skaczą i wieszają się małpy, spodem zaś chodzą drapieżne bestie, np. lew, panter, podobny do kota, ale większy, zwinniejszy i silniejszy od naszego wilka; leżą różne straszydła ziemne, jaszczurki, co pożerają bydło i ludzi, węże kilka sażni długie, jedne duszące, inne jadowite. Pełno takich bestii uwija się w Brazylii i po zaludnionych okolicach; zgina od nich kolejne, woli i ludzie. Człowiek idzie sobie droga i ani się spostrzeże, jak skoczy na niego skądś, z odległości kilkunastu sażni, wąż straszny, obwinie się kilka razy wokoło ciała i zdusi na miejscu, albo ukłuje swym żadem jadowitem i zrani śmiertelnie. Wiesiacy brazylijscy w okolicach zaludnionych nie mają spokoju od tych potwórów. Chmury komarów wielkich dokuczają im też okropnie. A co dopiero się dziać musi z człowiekiem, który na dalsze, bezludne obszary się dostanie!

Rząd brazylijski jednak postanowił osadzać ludzi w tych pustyniach. Bogacze zaś potrzebują ludzi do różnych ciężkich robót w polu i w kopalniach, ludzi takich, którzy by byli posłuszní, jak dawniej niewolnicy. Skądże jednak tych ludzi brać? Oswobodzeni z niewoli już nie głupi tak strasznie pracować. Wola choćby głupi, aniżeli znosi tak. Oto rząd brazylijski i bogacze tamtejsi wymyślili taki sposób: Wynajmują sprytnych faktorów i powiadają im:

— Jedziecie w świat, do Europy, szukajcie głupich i ciemnych ludzi, i przesyłajcie ich nam tutaj. Za każdego was zapłacimy, a oto macie zadatek.

Który faktor mają sprytny, to pyta: — Jakie ja tych ludzi namówię, żeby jechali tak daleko?

— Głupi! — odpowiada mu. — Przecie masz je-

śnie pisać o tem, co się dzieje w niemieckich miastach nadmorskich, z których okręty wyruszają w dalekie strony. Tłumy ludu polskiego, co daly się namówić niecynamy naganiaczom i dojechali tam koleją, aby dalej płynąć morzem do Brazylii, sniąc się zgłodniałe po ulicach i nie wiedziać, co robić. Kilka osób, a szczególnie dzieci, zmęczone już z głodu i osłabienia. Najwiejszej wychodźców z naszego kraju przyjeżdża do nadmorskiego miasta Bremen. W zeszły piątek około dwustu takich biedaków, którzy spodziewali się, że darmo ich powiozą okrętem za morze, zebrało się przed domem zarządu okrętowego, i przeklinając a odgrążając się wołało, aby im dano chleba. Służba tego zarządu rozpoczęła biedaków jak bydło. — Ci, którym pozostał jeszcze grosz na opłacenie podróży przez morze, idą na oślep na okręty. W przystani morskiej ludzie, co utrzymują niby porządek pomiędzy wychodźcami, obchodzą się z nimi jak z bydłem. Wśród tłumu nieszczęśliwych słyszal jeki kobiet, płacz dzieci, przekleństwa mężczyzn — prawdziwe piekło... Tu i ówdzie w ścisiku podepczą lub zgnoią kogoś, inny zaczoruje i pada, ale na to nikt nawet nie zwraca uwagi, bo tam każdy dba tylko o siebie.

Jak Czesi pracują nad utrzymaniem swego języka i swej wiary, tego przykładem Sebastian Kubinek, wieśniak czeski, który wiecej niż sto tysięcy książek między ludem rozszerzył. W kraju czeskim i morawskim szeroko zasływał od dawnego Sebastian Kubinek, ubogi jeden włościanin, umiejący zaledwie czytać i pisać. Zasmakował w odczytaniu pożytecznych książek, a widząc, że lud czeski i morawski nie bardzo garnie się do czytania, sprzedał całe swoje gospodarstwo i ofiarował się Towarzystwu, które ma na celu rozpowszechnianie dobrych a tanich książek, że będzie takowe roznaśc i sprzedawał. Bóg błogosławił jego zamiaram. Z kijem w ręku i skrzynką z książkami na plecach przeszedł wzdłuż i wszerz całej Czechy i Morawy, nie mijając żadnej chatki, żadnego dworu. Do każdych drzwi, do każdego serca puka i zaczyna od modlitwy, przechodzi do nauki i zachęty a potem do targu. Powiadają o nim, że już przeszło sto tysięcy książek między ludem rozprzedał, toż czeka go i szanują wszędzie, jakby to był anioł umyślne z nieba zasłany na szerzenie światła po świecie.

I u nas dałoby się więcej zrobić pod względem oświaty ludu, gdybyśmy podobnych Kubinków mieli między sobą. Widac, że w owym Kubinku ożyl duch świętego Metodego i Cyryla.

Do zatrzymania krwi używa u nas jeszcze dużo osób pajęczyny, ponieważ jednak pomiędzy pajakami znajdują się jadowite, przeto środek ten często może niebezpieczne skutki, jak to się stało niedawno pewnej kobiecie w Lignicy, która zraniona się przy szatkowaniu kapusty, na ranę przyłożyła pajęczynę. Po upływie godziny opuchł palec a potem cała ręka tak, że czempredzej przywołać musiał lekarza, któremu się wprawdzie udało niebezpieczne usunąć, ale kobieca ręka dłuższy jeszcze czas dotkliwie będzie musiała znowić bolesci. Najlepszą rzeczą ranę wymyzlimy wodą i przyłożyć na nią czysty biały płatek umaczany we wodzie.

Jak karzą mężowie swoje żony w Kochinchinie w Azji

— Te najwiejsze miejsca zajmują w Brazylii. Ale co to za lasy! Nikt z na: nie wyobrazi nawet sobie takich puszczy. Drzewa w nich tysiąclecie i starsze, trzy razy wyższe od naszych najwyższych sosen, a o pniach tak grubych, że osmioru ludzi ich nie ocejmie. Drzew takich ani sposób się nie ma. Przytuli pnie i strzelają prosto w góry, nie wypuszczając gałęzi i tylko u szczytu het pod niebem są zielonącaszą porosłe. Za to pomiędzy temi drzewami krzewi się i po pniach wije mnóstwo niezliczone krawów zielisk grubych i przeróżnych roślin, a wszystko geste i splecone jak mur, że człowiek nie ma sposobu wejść takiego lasu się przedrzeć. Zwierz tylko dziki umie sobie tam jakoś radzić. Po splotach roślin gnieździ się ptactwo wszelakie, skaczą i wieszają się małpy, spodem zaś chodzą drapieżne bestie, np. lew, panter, podobny do kota, ale większy, zwinniejszy i silniejszy od naszego wilka; leżą różne straszydła ziemne, jaszczurki, co pożerają bydło i ludzi, węże kilka sażni długie, jedne duszące, inne jadowite. Pełno takich bestii uwija się w Brazylii i po zaludnionych okolicach; zgina od nich kolejne, woli i ludzie. Człowiek idzie sobie droga i ani się spostrzeże, jak skoczy na niego skądś, z odległości kilkunastu sażni, wąż straszny, obwinie się kilka razy wokoło ciała i zdusi na miejscu, albo ukłuje swym żadem jadowitem i zrani śmiertelnie. Wiesiacy brazylijscy w okolicach zaludnionych nie mają spokoju od tych potwórów. Chmury komarów wielkich dokuczają im też okropnie. A co dopiero się dziać musi z człowiekiem, który na dalsze, bezludne obszary się dostanie!

Rząd brazylijski jednak postanowił osadzać ludzi w tych pustyniach. Bogacze zaś potrzebują ludzi do różnych ciężkich robót w polu i w kopalniach, ludzi takich, którzy by byli posłuszní, jak dawniej niewolnicy. Skądże jednak tych ludzi brać? Oswobodzeni z niewoli już nie głupi tak strasznie pracować. Wola choćby głupi, aniżeli znosi tak. Oto rząd brazylijski i bogacze tamtejsi wymyślili taki sposób: Wynajmują sprytnych faktorów i powiadają im:

— Jedziecie w świat, do Europy, szukajcie głupich i ciemnych ludzi, i przesyłajcie ich nam tutaj. Za każdego was zapłacimy, a oto macie zadatek.

Który faktor mają sprytny, to pyta: — Jakie ja tych ludzi namówię, żeby jechali tak daleko?

— Głupi! — odpowiada mu. — Przecie masz je-

opowiada pewien francuski misjonarz następujące szczegóły. Jeżeli Kochinchinę dozna jakiej przykrości od swojej żony, to może ją ukarać według upodobania, ale musi zachować przyjęty już od dawna porządek i sposób kary. Pierwszy gniew musi przeminąć, dopiero po obiedzie, gdy już mał wypiór herbatę, wypalił papierosa i nanął się tytoniu, przybiera ostra minę i rozkazał żonie, aby przyniosła trzcine. Ona posłucha bez szemrania i wyciągała się na podłodze u nog żonka. Teraz rozcozyła mąż surowe kazanie, wymierzając za każdym zdanieniem kilka razów żonie. Rozumie się samo przez sieć, że przy podobnej karze nie obejdzie się bez placzu, krzyku, prośb o przebaczenie i przysiąg, że wykroczenie nigdy się już nie powtórzy. Po wyczerpaniu gniewu lub sił oddaje mał trzcine żonie, która ją musi odnieść z uległością i unizonością. Na tem się jednak nie kończy jeszcze kara. Ta sama ceremonia powtarza się po wieczorze i przed udaniem się na spoczynek, bo przyjęty zwyczaj wymaga, aby kara wymierzona została w odpoczywających od odstępach czasu. Bardzo dziki i barbarzyński zwyczaj, który tylko u pogan może istnieć. Religia chrześcijańska, która uważa kobietę za równie stworzenie mężczyzny, brzodzi się takim barbarzyństwem.

Okropne morderstwo. W Berlinie przy pewnej ulicy, popelniono straszliwe morderstwo. Cieśla Wilhelm Schauf śmierTELNIE poranił siekierą żonę swą i pięciu dzieci. Żył on w ciągle niezgodzie ze swoją żoną. Głównym powodem kłótni były sprawy pieniężne. Schauf jako budowniczy zanadto rzucił się na budowy domów, popadł w kłopoty i nie wiedział, jak z nich wybrnąć. Co rano prawie przychodziło też skutkiem tego do kłótni. Pani Schauf żądała pieniędzy na opedzanie potrzeb domowych, a Schauf ich nie mógł dać. W ostatnim dniu przed owem zabójstwem wszyscy wspólnie wśród rózowego humoru zjeledli kolacją i pokładli się spać. Rano o 6-tej godzinie, kiedy uczeńowie i cieśle Schaufa przysłali po klucze do składu drzewa, nikt im nie otworzył. Kiedy i po powtórnem dzwonieniu nikt się nie odzywał, sprowidzono policję, która mieszkanie gwałtem otworzyła. Okropny przedstawił się wszyskim widok. Najmłodsze 4 miesiące liczące pachole leżały w kołysce z roztrzaskaną czaszką i ucietem uszkiem. Druga sześciolatka córka, leżała na ziemi, brocząca w kaluży krwi, płynącej z licznych ran na głowie, ale dającą jeszcze znaki życia, starszy od niej synek leżał bez znaku życia w łóżku, zalany krwią. Dalej spostrzędzono można żonę Schaufa, patrząc wzrokiem jakby oblałanym na dobywających się do mieszkańców. Poznać było po niej, że przyznała wtedy powoli dopiero do przytomności i że cierpiała okropnie. Miała na łonie córeczkę z rodu pana czaszka. W mieszkaniu z przodu leżała starsza córka Anna w stanie bezprzytomnym, brocząca we krwi. Po Schaufie śladu nie ma. Mówią, że pewnie się utopił, lub w inny sposób życie sobie odebrał. Dwoje dzieci już umarły wskutek odniesionych ran, matka ich leży również bez nadziei życia. Z dwóch będących przy życiu dziewcząt młodsze przyjdzie może do siebie, starsze zaś mało daje nadzieję wyzdrowienia.

A zatem w jednym dniu pięciu ludzi przez jedne-

nie będą mogli. A głupi ludziszka lapią się na te fałszywe plotki, gawędy i obiecanki, jak muchy na słodką truciznę. Wielu ich już pojechało, drudzy zaś wybierają się w daleką drogę, sprzedając za byle co swoje grunta i chudobę.

Tym, którzy chcą jechać, nie odradzamy, bo choćbyśmy odradzali, na nic by się to nie zdało: słowa nasze nie doszłoby do nich. Tacy głupcy „Nowin” nie czytają, prawdy wiedzieć nie chcą, wola byle krętaczowi dawać posłuch i wiare. Bóg z nimi! Czytelnicy zasiedlią się bez odradzania kraju swojego nie porzuca, bo nie są ani tak głupi, ani tak ciemni, ani tak zli, żeby się na owe fałszywe obiecanki zfałować.

Kto zaś chce koniecznie porzucić swój kraj i pojechać do Brazylii, czy gdzie bądź do Ameryki, niech jedzie!

Niech tam jada ci, których skóra świerbi; rozgi na nich w Brazylii tylko ciekają, na rozgi zarobić tam naj-łatwiej.

Niech jada ci, którzy chcą gwałtem śmierci; łatwo ją znać, mogą po drodze w morzu, albo i w samej Brazylii od zółtej febry i od znoju.

Niech jada złodzieje i podpalacze! Tem dla nas lepiej, gdy się ich pozbędziemy; a w Ameryce przynajmniej szubienica ich nie minie.

Niech jada ci, którzy na kare ciężkich robót załatwiają. Do tych robót właśnie Brazylijczyce ich już najęły, płacąc za każdą głowę werbowanym swoim.

Ale gdyby się miał skusić na fałszywe obiecanki przekupionych nieponiów człowieka uczciwego i nie pozbawionego serca, — niechże wie, co go w Brazylii naprawdę cieka; niech pamięta, że wszędzie na sumienie śmierci dzieci własnych, któreby tam wywoził; niech wie, że straszna tesknota za krajem rodzinnym spokoju by mu przez całe życie nie dawała, a wrócić by już chyba nie mógł! Wyjechać dzisiaj do Brazylii łatwo, bez wielkich pieniędzy i daleka dwumiesięczna droga odbyć można, jeśli tylko okręt w morzu nie zatonie; ale powrócić z tamtą, a choćby nawet z drogi, to sztuka trudna. Ledwie kto dojedzie do miasta nadmorskiego w Niemczech, gdzie ma na okręt wsiąść, już jest pilnie strzeżony, staje się niewolnikiem, którego przekupieni lotowice nie puszcza. Z samej zaś Brazylii, choćby nawet nikt już zawieszony tam ludzi nie pilnował, powrót ich jest prawie niemożliwy, zwyczajna jazda z tak daleką bardzo kosztuje.

go zbrodniarza życie postradało. Czy to Schaaf przy zdrowych zrobił zmysłów, wątpić należy.

Turecki Sowidzra! Która to z nas nie zna uciecznych opowiadań o Sowidzra? Turcy mają także swojego Sowidzra, któremu nadali poważną nazwę mistrza Nareddina. Oto niektóre z jego figłów: Pewnego dnia był on świadkiem, jak złodziej uprzątał wszystko w jego domu. Nie przekazał mu bynajmniej, lecz zabrał resztę i poszedł za złodziejem do jego pomieszczenia. „Czego tu chcesz, mistrzu?“ spytał złodziej. „Jak to?“ odrzekł Nareddin, „alboż nie przeprowadziliśmy się do tego domu?“ Będąc wielkim miłośnikiem owoców, zakradł on się często do ogrodu swego sąsiada. Ażeby dostać się tam przez wysoki mur, używał do tego długiej drabiny, która spuszczała potem na drugą stronę i tym sposobem wygodnie złaził. Pewnego dnia złapał go ogrodnik. „Ocz ty robisz w moim ogrodzie, mistrzu Nareddinie?“ „Choc sprzedac tą drabinę.“ „A czemuż nie wchodziś drzwiami?“ „Bo chciałem ci pokazać, jak użyteczna jest drabina.“ Tak, mruknął ogrodnik i kupił drabinę. Pewien znajomy chciał pożyczyc od niego osła. Mistrz rzekł, że osła nie ma w domu; ale w tej samej chwili zaryczał w stajni długouchy. „Jako?“ odrzeknął się znajomy, „mówisz, że osła nie ma w domu, a on ryczy w stajni?“ Nareddin odpowiedział: „Zaprawde, szczególny człowiek z ciebie! osłu wierzyż, a mnie sędziwemu starcowi, nie chcesz wierzyć?“

Po zajawionych interesach na giełdzie żydzi: Samuel i Bernard spotykają się na kawiówce w cukerni.

— Jakże tam interesa, panie Samuel — pyta pan Bernard?

— Nie najgorzej, zarobiłem widzisz na drugie wschodnie ze 200 marek.

Szan. Publiczności Raciborskiej Kuźni
i okolicy polecam mój nowo urządzony
skład wszelkich artykułów spo-
żywczych.

Na dzień zaduszny mam na składzie świece różnej wielkości. Moim staraniem będzie dobrym towarem i niskimi a stale cenami Szan. Publiczności zadowolić.

Franciszek Kocur
w Raciborskiej Kuźni.

Fabryka ołtarzy
z drzewa, z masy mozaikowej, ze sztucznego kamienia, murowane w różnych stylach, jakoteż konfesjały, ławki, stalle i t. p.
poleca

J. Szpetkowski,
zakład kościołno-artystyczny,
w POZNANIU, ulica Berlinska 15.

W tych dniach wyjdzie książeczka w polskim języku
Co już teraz każdemu robić wypada

w sprawie zabezpieczenia kalectwa i starości.

Książeczkę ta jest wydana przez Franciszka Hitzę, posła do sejmu i parlamentu. Cena 20 fenigów. Wszyscy chlebodawcy, rzemieślnicy i utrzymujący służących, jakież wszyscy robotnicy i robotnice muszą o prawie tym być obzajomieni, które od 1 Stycznia 1881 będzie prawomocne, w przeciwnym razie kto się nie zastośnie do przepisów w prawie temu zawartych, zostanie karany do 300 marek. Książeczkę ta jest ze wszystkimi objaśnieniami najlepsza ze wszystkich w tej sprawie wydanych książek, dla niskiej ceny może być też od każdego kupiona. Nabyć będzie można tą książkę we wszystkich księgarniach, a osobliwie przez księgarnię nakładową.

Krausa w Katowicach.

HENRYK KLAHR

Racibórz, ul. Nowa,
poleca

swoj skład żelazny i wszelkie artykuły żelazne,

jakoto:

narzędzia ręnicze, przemysłowe i domowe, cement, gwoździe drutowe, żelazne piecze i rury i wszelkie przedmioty z lanego żelaza, papę na dachy, smołę, cement drzewny. Wszystko po najniższych cenach.

— Ze 200 marek? To bardzo dobrze. A dla kogo pan to zbiera, panie Samuela?

— Jakte dla kogo? Albo ja to mam w domu jedno koehane dziecko?

— Pan ma jedno dziecko? A wiele pańskie dziecko ma lat?

— Dziewiętnaście.

— To i ja mam jedno jedyne, dziecko co ma lat 21 lat. Panie Samuel, możebyśmy pożenili nasze dzieci?

— Czemu nie, pańska firma to ona jest bardzo solidna.

— A co pan dosz, panie Samuel, za swojego dziecko?

— Co ja mu mogę dacz? Ja mogę mu dacz 5000 marek.

— Co pan taki bogaty kupiec, chcesz dacz swoje dziecko tylko 5000 marek? Ja sam moje dziecko dam, 5000 marek, to pan możesz dacz 7000.

— Szedem nie dam, ale dam najwiżej szeszeń....

— Szeszeń? No, zgoda, jutro o tej samej godzinie jestem u pana z moim dzieckiem, to niech się oni poznają....

Nazajutrz pan Samuel siedział u siebie w bawialnym pokoju a obok niego śniada wyrostek lat 19.

— Zadzwoniono do drzwi i niebawem wszedł pan Bernard z młodzieńcem lat 21.

— To jest moje dziecko, — rzekł on do pana Samuela, a gdzie pańska córka?

— Moja córka? Ja nie mam żadnej córki? Moje dziecko to także chłopak!!!

— Co, chłopak, — zawołał zaperzony pan Bernard,

— to pan chciał pożenić ze sobą dwoma chłopcom!

A ty rozbójnik!!

Polski katolicki katechizm dla diecezji wrocławskiej jest do nabycia w

Ekspedycji „Nowin Raciborskich“ Ignacy Rostek.

Maurycy Fraenkel

w Raciborzu,
ul. Odrzańska Nr. 22,
wielki magazyn sukna i ubrań dla mężczyzn.
poleca za zimę wielki wybór dobrych

zimowych paletotów już od 10
zimowe jupki " " 5
" płaszcze " 12
" ubrania z dobrej
matery " 15
" małe paletoty " 4
" płaszcze z wojskowych " 6
koniskie gonne " 2
jakoteż rozmaite inne towarze po cenach najniższych.

W księgarni katolickiej
są do nabycia
oprawne ELEMENTARZE
(slabikarze)

polskie z 500 obrazkami, z których się dzieci najlepiej czytać i pisać nauczą po 10 fen., z przesyłką 15 fen. Kto zamówi naraz 10 Elementarzy to przesyłka darmo. IGNACY ROSTEK.

Chłopiec

chęcią się wyuczyć piekarstwa może się zaraz zgłosić do mistrza piekarskiego

Emanuela Mohr
w Raciborzu, ul. Prezydenta.

Ornaty, kapy, tuwalnie, baldachimy, choragwie,

jako też inne w zakres kościelny wchodzące artykuły poleca bardzo tanio

J. Szpetkowski,
zakład kościołno-artystyczny,
POZNAN, Berlinska ulica 15.

Ospecie blisko Śląska położone

gospodarstwo,
180 juterek jest za wpłatą 6 do 10 tysięcy marek zaraz do sprzedania. Zgłoszenia pod lit. K. do Ekspedycji „Nowin Raciborskich“.

— Nie prawda, to pan sam chciał pożenić dwie chłopaki, to pan sam jesteś rozbójnik!!

Co się tam później działo, niech pozostanie nazwane tajemnicą, dodamy tylko to, że od tego czasu pan Samuel nie wie się na giełdzie z panem Bernadem....

Krótką pamięć. Pan Iks ożenił się z panią Iksową, która z biegiem czasu obdarzyła go ośmioletową pociechą. Pewnego dnia, wracając do domu wieczorną porą, spostrzega pan Iks na ulicy małego chłopczyka, rzewnie płaczącego.

— Dla czego płaczesz, moje dziecko? — zapytał troskliwie.

— Bo, bo nie mogę trafić do domu; — odrzekł chłopczyk, zanosząc się do płaczu.

To chodź ze mną moje dziecko, dam ci coś do jedzenia; a później odszukam twoich rodziców.

Litościwy Iks zebrał dzieciaka do domu, i oddając go swojej żonie, rzekł:

Patrz duszko, przynoszę ci dziecko, które znalazłem na ulicy. Jedno więcej lub jedno mniej nie zrobi wielkiej różnicy; przygarnię go do siebie i będę my uważyli za własne.

A ty głupi człowiek, wrzasnęła żona, czy go nie poznajesz! Przecie to nasz Adas!

Kalendarz świecki i kościelny.

Środa, dnia 5 Listopada, 4w. Emeryka króla.

Czwartek, dnia 6 Listopada, Leonaarda wyznawcy.

Piątek, dnia 7 Listopada, Engelberta, męczennika.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 30 Października 1890.

| | |
|-------------------------------------|--------------------|
| Pszenica za 100 kilo (2 centnary) | 19,85 — 20,25 Mrk. |
| Zyto (rezy) " " | 17,40 — 17,85 " |
| Jęczmień " " | 14,50 — 16,60 " |
| Owies " " | 12,60 — 13,40 " |
| Kartofle za 50 kilo (1 centnar) | 2,00 — 2,20 " |
| Masło za 1 funt | 1,00 — 1,20 " |
| Jaja za 1 medel (15 sztuk) | 0,70 — 0,75 " |
| Sloma prosta dłuża; za kopę | 15,00 — 16,00 " |
| Siano łączne za 50 kilo (1 centnar) | 2,00 — 2,40 " |

| | |
|---------------------------|-----------|
| Za austriacki reński plac | 1,77 Mrk. |
| Za rosyjski rubel plac | 2,48 " |
| Za francuski frank plac | 0,81 " |

Za ogłoszenia i reklamy Redakcja nie odpowiada.

Już wyszedł
w nakładzie „NOWIN RACIBORSKICH“

KALENDARZ

zawierający
bardzo piękne i ciekawe powieści.
Kalendarz „NOWIN RACIBORSKICH“ kosztuje tylko

25 fenigów.

[Nabyć go można w Ekspedycji naszej gazety i u p. agentów i u wszystkich księgarzy w Raciborzu. Kto zamówi 10 kalendarzy, otrzyma 2 bezpłatnie i przesyłkę franko.

Wielki skład towarów futrzanych,

kożuchów dla pań i mężczyzn, maleńkich garniturów futrzanych, czapek futrzanych dla mężczyzn i dzieci, garniturów futrzanych dla mężczyzn i dzieci, czapek futrzanych dla mężczyzn i dzieci, futrzanych surdutów, kamizelek i jupek, dalej różnych futrzanych fusaków.

Wszelkie obstatunki i naprawy wykują dobrze, przedko i tanio wykonane u

Teofila Kostki,

kuśnierza w Raciborzu, ul. Długa, przy Wlk. Rynku.

Moim Szan. odbiorcom podaje do wiadomości, iż moj wielki skład

przeniesiono z ul. Małej do Brónki i mieszkam obok fabryki mydła Hoffmanna. Trumny mam od najmniejszych do największych, od najtańszych do najdroższych na sklepie w wielkim wyborze z drewna gładkiego, wyrabianego i dębowego. O laskowe poparcie prosi

Jan Ruda, mistrz stolarski, w Raciborzu, Brązki, obok Hoffmanna.

Wybrana gorzka wódka!
(Parade-Liqueur)

Za najlepszy deserowy likier uznany przez panów Dr. Bischof i Dr. Brabusch w Berlinie i francuski likier rówey.

Iwan: najlepsza rosyjska gorzka wódka, dobrze smakująca wzmieszająca żóładek.

Na wystawach światowych w Liverpolu 1886, w Adelaidzie 1887, w Barcelonie 1888, w Brukseli 1888, w Melbourne 1888, w Kolegium 1889 najwyższym medalem odznaczona, jest do nabycia w 1/2 i całych litrowych flaszach po 1,25 M. i 2 M. u panów Szczęsniak, Wlk. rynek, P. Ackermann, L. Breitbarth, F. Przybyszewski, R. Benke, J. Kachel, R. A. Krause i na dworze.